GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 131.

Dnia 28go Lutego 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

ZABÓR AUSTRYACKI.

O ile fałszywą i zgubną jest polityka tych, którzy po za wiarą we własne narodowe siły szukają nawet u zaborców Polski *naturalnych sprzymierzeńców* i ślepo rzucają się w ich objęcia, najlepiéj dowodzi raptowny przewrot, jaki zaszedł w polityce Wiedeńskiéj. Minister Belcredi, naczelnik federalizmu Austryackiego, ustąpić musiał miejsca ex-ministrowi Saskiemu, panu Beust, który system centralizacyjny Schmerlinga chce przeprowadzić pod formą dualizmu państwowego, to jest daniem stanowczéj i prawnéj przewagi dwom tylko żywiołom: Węgierskiemu i Niemieckiemu. Oczywiście jest to nowy tylko i równie zmienny jak poprzednie experyment w zagadkowych losach Austryi. Państwo, które żadnego stałego gruntu nie ma, chwiać się musi stósownie do wiatru rozmaitych stronnictw przyczepionych do rozbitego okrętu upokorzonéj dynastyi. Pan Beust, wysadzony na ministeryalne dostojeństwo w swéj *nowéj ojczyźnie* przez stronnictwo centralizatorów, przepadnie, jak przepadli Schmerling, Bach i im podobni, gdyż przewaga Niemiecka w Austryi jest niemożliwą, jak przewaga Austryi w Niemczech. Ale wejście jego do władzy ze szkodą systemu Belcredego nabawiło niemało kłopotów Słowiańskim politykom a w loyalnéj Galicyi sprowadziło wielkie rozczarowanie i żałobę. Być jednak może, że pan Beust mimo wiedzy i życzenia przyczyni się do wyrobienia zdrowych pojęć pamiędzy koryfeuszami Galicyi, może też więcéj będą rachowali na swoją własną pracę niż na Wiedeńskich przyjaciół narodowości Polskiéj. Rozczarowanie i żałoba są główną charakterystyką teraźniejszego usposobienia prawnych organów Galicyjskich. Namiestnik Gołuchowski, przeczuwając krótkie chwile swojego stanowiska, nie tai się z niechęcią do nowego porządku rzeczy. Sejm nawet otwarty został wśród wyraźnéj nieufności, jaką upadek Beleredego wyrobił. Galicyanie nie mogą się pocieszyć po stracie tego męża stanu; nawet stanowcze zwycięztwo nad Świętojurcami, odniesione przy ostatnich wyborach, nie zdołało ich żalu rozbroić; błąkają się też w niepewności. Jak Habsburgi nie wiedzą, co robić, jakim Bogom swoje losy powierzyć, tak Galicyanie nie wiedzą jeszcze, czy mają wysłać delegatów do reichsrathu Austryackiego, gdzie już nie system federacyjny Belcredego, ale system dualistyczny Beusta będzie podstawą. Wszakże powinniby jednę drogę obrać wśród tego dziwnego labiryntu, jakie cesarstwo Austryackie przedstawia, a tą drogą jest ściśle i solidarne porozumienie się z Czechami i innymi Słowianami. Habsburgowie tylko zmuszeni przymilają się Polakom; natury jezuicko-niemieckiéj, jedyném ich marzeniem jak było tak i będzie panowanie w Niemczech i wszędzie przez Niemców i dla Niemców. Słowianie, Polacy czy Czesi byli zawsze i będą jedynie narzędziami tego niezmiennego celu Habsburgskiéj polityki, która chwilowo przygaszona klęskami przeszłorocznemi, odżyła znowu w osobie Beusta. Otoż przeciw tak systematycznéj, tak uporczywéj polityce, trzeba koniecznie postawić systematyczne, uporczywe oddziaływanie solidarnie złączonych Polaków i Czechów, jako najpotężniejszych gałęzi szczepu Słowiańskiego. Inaczéj, to jest jeżeli Czesi pójdą na przykład drogą rewolucyjną a Galicyanie drogą tak zwanéj loyalności, to na tém tylko Niemcy zaskają. Słychać po dziennikach, że Czesi nie chcą posyłać delegatów do reichsrathu pana Beusta, gdy przeciwnie sejm Galicyjski przychyla się i pod tym względem do życzeń rządowych, nie przyjmując przez to ani centralistycznych ani dualistycznych planów stronnictwa Niemieckiego. Podług nas, unikanie czyli wstrzymywanie się od walki parlamentarnéj, kiedy wielkie szanse zwycięztwa się przedstawiają, jest niewłaściwe. Czesi więc źle robią, że się usuwają z reichsrathu Beusta. Ale z drugiéj strony, jeżeli posłowie Galicyjscy nie będą mogli zwyciężyć oporu Czechów, w takim razie powinni sami się usunąć od wszelkiego udziału w obradach reichsrathu, albowiem bez Czechów narażają się na pobicie przez centralistów połączonych z dualistami.

ZABÓR MOSKIEWSKI.

Dziennik Poznański z dnia 23 lutego zamieścił korespondencyą z Litwy, z któréj następujące wiadomości wypisujemy:

Założone towarzystwo kredytowe, dla wykupna majątków na Litwie przez Moskali, dotąd jeszcze bezczynne; w ogóle moskale obywatele i kupcy nie mają najmniejszéj ochoty do osiedlania się na Litwie. Tylko hołota moskiewska, która się tam ciśnie by *nażyt diengi*, ma wielki pociąg do majątków polskich; ale widać rząd jéj nie dowierza, gdyż na tym żywiole moskwicizm tylko stracić może.

Pomimo wszystkich amnestyj, nasi dotąd z Syberyi nie wracają. Prócz nielicznych wyjątków z stanu włościańskiego i mieszczańskiego, ze szlachty i księży nikt nie wrócił, choć niektórym pozwolili zmienić miejsca zamieszkania. Inkwizycye jeszcze nieskończone; w Wilnie massa dotąd uwięzionych; w Grodnie pod śledztwem jeszcze 25. Prawosławie wszelkiemi siłami starają się szerzyć, choć przy całym ucisku nie bardzo im się to wiedzie. Ze szlachty przyjęli prawosławie następujący, których imiona podaję na ochydę całéj potomności: książę Lubecki—Biszping—książę Mikołaj Radziwiłł, syn Mikołaja z Berdyczewa—syn kapitana Wojniłłowicza—i Bieliński, marszałek powiatu Trockiego. Przyjęli oni prawosławie z interesu, nawet Moskale plują im w oczy jako najpodlejszym istotom. Redakcya *Wiestnika Wileńskiego* zmieniona; obecna, pod przewodnictwem p. Pulie, dowodząc iż Litwa musi się stać rdzennie Moskiewską, stara się powściągnąć zapał działaczy moskiewskich jako w interesie Moskwy szkodliwy. Znany renegat Kirkor, podobno uzyskał pozwolenie na wydawanie w Wilnie dziennika politycznego: *Pierechod*. Muzeum archeologiczne rozdrapane zostało; najpiękniejsze rzeczy znikły. Tyszkiewicz z prezesostwa usunięty, członkowie toż samo. Kółko literatów Wileńskich na miazgę rozbite; wszyscy, którzy przed zesłaniem na Sybir ocaleli, przenieśli się do Warszawy lub zamilkli.

Życia towarzyskiego nie ma żadnego; w położeniu naszém, nie mamy do niego najmniejszego pociągu. Wobec świeżych mogił i grobów, wobec cierpień braci naszych na Sybirze i po szérokim świecie, jedynie żałoba uroczysta i poważna nam przystoi. I cała też Litwa ma tę uroczystą postać. Stoi ona, jak Matka rozłzawiona pod krzyżem i wzroku ani na chwilę od niego nie odwraca. A cudownie piękną jest z tą boleścią, z tą żałobą. Podobna fizyonomia i miast. Szczególniéj Wilno przoduje w tym względzie, a nie jest to rzecz udana, płynie z duszy, z serca. Jaka tam uroczystość, powaga; jaka oszczędność i skromność w ubiorach. Zbytek przepadł, a natomiast króluje dobrze zrozumiana oszczędność. Tylko Moskale się bawią i szaleją. Chciałbym żebyście zobaczyli Wilno, Litwę, ukochalibyście je całą duszą. Jestem Polakiem, a jednak patrząc na tę Litwę rozkrzyżowaną a nie upadającą, doprawdy dumny jestem, żem się na niéj urodził, a tém dumniejszy, że z innych stron naszéj Ojczyzny ukochanéj, dochodzą nas wieści,

głoszące, że są ludzie, którzy nawet nieszczęścia uszanować nie mogą, a którzy za kilka chwil podniesienia ducha i świadomości obowiązków, lata w szałach, w zapomnieniu obowiązków obywatelskich tracą.

W Królestwie Polskiém system wynarodowienia i zdzierstwa przeprowadzany jest z największym pospiechem. Moskale niedowierzają, ażeby ich rządy długo panować miały, i dla tego spieszą się, ażeby obedrzeć Polskę ile można i zasiać tyle trucizny co się da. 23 nowych cerkwi budują; 52 tysiące rubli rocznie biorą ze skarbu Królestwa na utrzymanie popów i diaków; wieśniakom wyrzucają, dla czego po moskiewsku nie mówią jeszcze, kiedy to kraj Moskiewski; książek polskich dla dzieci i dla ludu nie pozwalają już drukować. Najbardziéj zaś uganiają się za złowieniem nikczemnych Polaków, którzy za pieniądze lub dla podłéj dumy śpiewają ich piosenkę i dla przypodobania się im obrzucają błotem nie tylko imie Polskie ale i sumienie człowiecze. Takiego nędznika znaleźli w osobie księdza Felińskiego, kanonika i kapelana dywizyi grenadyerskiéj, który, jako ksiądz katolicki, zdobył się na szczególną odwagę umieszczenia w *Dzienniku Warszawskim* najbrudniejszego artykułu przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Ksiądz Stanisław Feliński, znany z kilku pisemek à la Soter Rożbicki, żąda w owym artykule: 1° ażeby Moskale mieli duchowną akademią w Warszawie, a zdolniejszych z seminaryum wysyłali do Petersburga; 2° ażeby wszystkie konsystorze w Królestwie Polskiém przekształcili stósownie do istniejących na Litwie i na Rusi; 3° ażeby włożyli na biskupów obowiązek wskazywania rządowi księży, którzyby na spowiedzi *przewracali* głowy kobietom, tak jak czynili zakonnicy, a takich księży wysyłali z miast do odległych punktów dyecezyi, ponieważ wszyscy oni są *tajnymi nieprzyjaciołmi rządu i samego kościoła*. Te trzy żądania nie potrzebują żadnego komentarza; dają one dostateczną miarę o moralnéj wartości księdza i Polaka. Napaść jego na zacne i niewzruszone w swojéj wierze duchowieństwo polskie wywołała w całym kraju tak powszechne oburzenie, że nawet Moskale uznali za potrzebę skarcić *Dziennik Warszawski* za umieszczenie jéj w swoich kolumnach przez usunięcie z redakcyi Pawliszczewa; nie wiadomo tylko, czy kapelan grenadyerów nie dostał za nią jakiego chrestu od Cara. Ksiądz Feliński należy do rzadkich wyjątków. Duchowieństwo nasze, pomimo prześladowań i ucisku, wytrwale i mężnie stoi przy swém stanowisku, przed ofiarami się nie cofa, i ofiarami o prawdzie świadczy. Świeżo wywiezieni zostali do Rossyi: księża Szczygielski i Domagalski, obydwaj kanonicy katedry Warszawskiéj.

Dziennik Poznański ogłasza także oryginalną, ale na dzisiejsze usposobienie moralne Moskiewskiego rządu, wcale nie zadziwiającą wiadomość. Ma to być liberalny a stanowczy zamach na katolicyzm. Rząd ma ogłosić wkrótce swobodę sumienia, wolność kościoła, równouprawnienie wyznań wszelkich. Religia stanie się zupełnie wolną, niezawisłą od rządu. Każdemu wolno będzie chwalić Boga jak zechce. Katolicy, protestanci, żydzi, unici, kalwini, wszystko uważane będzie za stowarzyszenia prywatne, kościół każdy będzie pod opieką rządu, lecz tak jak każde stowarzyszenie prywatne rolników, malarzy, jak każda spółka spekulacyjna. Każde wyznanie będzie sobie pozostawione, zupełnie na wzór Amerykański, lub na wzór projektu ministra Włoskiego Ricasoli. Bardzo byłoby to dobrze; niczego więcéj bowiem kościół katolicki i wszystkie wyznania w Polsce nie wymagają od Moskwy jak tylko swobody i niezależności. Ale Moskwa dać ich nie może; nie zgadza się to ani z jéj duchem ani z jéj polityką. To też owa wolność sumienia ma nie wielki, ale znaczący dodatek. Kościół prawosławny pozostanie kościołem państwa, kościołem uprzywilejowanym, panującym. Wszystkie jego potrzeby będą ze skarbu publicznego opłacane, majątki zaś kościoła katolickiego w całkowitości przejdą na rzecz skarbu bez żadnéj kompensacyi i żadnego wynagrodzenia. Ztąd się pokazuje, że owa wolność sumienia stanie się tylko kolosalném zdzierstwem.

ZABOR PRUSSKI.

Rezultat wyborów do parlamentu Niemieckiego nie wypadł tak pomyślnie w Księstwie Poznańskiém i Prussach Zachodnich, jak się spodziewano. Dwie tego były przyczyny: jedna Polska, a druga Niemiecka. Pomimo wszelkich względów politycznych, jakie *Dziennik Poznański* i całe stronnictwo legalnych patryotów przywodziły na usprawiedliwienie konieczności rzucenia się w wir elektoralny Prussko-niemiecki, Polacy zaboru Prusskiego nie mogli zupełnie zrozumieć smutnéj roli, jaką odgrywać mają ich reprezentanci w zgromadzeniu, które będzie powiększoną tylko i znacznie poprawioną edycyą sejmu Berlińskiego, gdzie system zaborczy Bismarka pozyskał zupełne zatwierdzenie. Wszelka propaganda wyborcza pokazała się bezsilną na zwalczenie wstrętu, jaki ogarniał wielu dobrych Polaków Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich na samą myśl podania nowéj sposobności Niemieckiéj arogancyi do urągania się nad zwyciężonym narodem. I to tłumaczy obojętność Polaków przy wyborach, a zarazem nadzwyczajną ruchliwość i wysilenia wszelkiego rodzaju, jakich Niemcy, wsparci środkami rządowemi, używali w Księstwie i Prussach Zachodnich na przeprowadzenie swoich kandydatów, czyli na zwiększenie liczby liktorów przyszłego cesarza Niemieckiego. Wszakże 14 posłów Polskich wystarczy aż nadto dla tych, którzy koniecznie pragnęli zanieść nową protestacyą w imieniu uciemiężonéj narodowości i pokazać ucywilizowanemu światu śmiertelne plamy na ciele jedności Niemieckiéj, sprowadzonéj karabinami i zaborczą polityką.

O ile obojętność a nawet wstręt Polskich wyborców miały słuszne podstawy, pokazały świeże rozprawy w sejmie Berlińskim nad petycyą doktora Metziga z Leszna, o założenie uniwersytetu w Poznaniu. Dr. Metzig należy, jak wiadomo, od dawna do małéj liczby Niemców, którzy pod panowaniem Prusskiém posiadają dosyć szlachetności, ażeby stać niezmordowanie w szeregach najwierniejszych obrońców narodowości Polskiéj. Uderzony niesprawiedliwością, z jaką rząd Prusski odmawia ciągle Polakom oświaty w języku narodowym a więc najwłaściwszym do przyswojenia sobie wszelkich umiejętności, dr. Metzig żądał od sejmu Berlińskiego, ażeby uchwalił założenie osobnego uniwersytetu dla ludności Polskiéj w Poznaniu i żądanie swoje poparł tak silnemi argumentami, że wszelka inna jak zaborcza polityka uznać je była powinna za słuszne i naglące. Napróżno mówcy Polscy, posłowie Libelt i Kantak stawali w obronie petycyi dra Metziga. Napróżno dr. Michelis, poseł Niemiecki z Olsztyna, wołał do sejmu: "Panowie! Polityczne stósunki tak się nie ostoją, jak je obecne ukształtowało położenie, a pokrewieństwa nie stanowią ich istoty. Mógłbym wam wykazać faktami, że Rossya swoją polityką już dziś tu ku nam sięga, ku tym częściom kraju, które z podziału Polski nam przypadły. Mógłbym wam, panowie, przytoczyć dowody, że Rossyjscy emisaryusze już przed 4—6 laty zajmowali się bardzo szczegółowo zbadaniem granic polskiéj narodowości od naszego wschodu. Prawdopodobnie nie bez celu. Polityczne położenie może jeszcze całkiem inną przybrać postać, przyjść może jeszcze chwila, w któréj podziękujemy Bogu, żeśmy ocalili zawiązek wolny polskiéj narodowości. Panowie! Cywilizacya dziś w nieodmierzonych posuwa się granicach, a historya po nieodmierzonych obszarach na całą rozbiega się ziemię: Słowiańska tam narodowość usadowiona pomiędzy Niemcami a Azyą. Tu granica: albo Rossya podbije do reszty i zagładzi Polskę, a wówczas przeniesie azyatycki swój despotyzm ku nam, do Europy, i jeźli, panowie, pójdziemy daléj tą drogą, na którą weszliśmy; jeźli, mówię, parlamentaryzm grzebać nadal będziemy w parlamencie, dobrze ja to pojmuję, że wtedy będziem dojrzali, by z rossyjskim oswoić się systemem. Odwrotnie zaś, panowie, jest zadaniem Polaków przyswoić sobie prawdziwie Niemiecką oświatę i służyć za pośredników, by ją przenieść do Azyi. Polacy są jedyną gałązką Słowiańskiego szczepu, jedynym Słowiańskim ludem—chybabyśmy Czechów wyjęli—noszącym w sobie rzeczywisty zarodek wyższéj oświaty, prawdziwéj wolności i prawdziwego natchnienia. I jak już po podziale Polski, jako po pierworodnym grzechu dziejów absolutyzmu, nastąpiła rewolucya Francuzka, tak i my moglibyśmy po ostateczném zagładzeniu Polski dożyć innéj całkiem rewolucyi Europejskiéj, któréj dalszych następstw dziś przynajmniéj nikt przewidzieć nie zdoła. Nie igrajmy tak z pojęciami moralnemi, nie igrajmy tak, panowie, ze świętém natchnieniem narodu, jak się to dziś zdaje być naszym zamiarem. Proszę was tedy, panowie, abyście jako minimum, co uczynić możecie, przyjęli wniosek komisyi i nie

dali się obałamucić formalnemi skrupułami, które przeciwko niemu się odezwały. Czy to uzasadnienie ma zupełne prawo do waszéj względności, to dla mnie wszystko jedno; wypowiada ono uprawnione żądanie Polaków, a uznać je, uczynić mu zadosyć, ile sił naszych, to uważam za naglącą naszą powinność." Dla sejmu Prusskiego słowa posła Michelis, z wyższego płynące natchnienia, przebrzmiały bez skutku. Sejm przeszedł do porządku dziennego nad petycyą doktora Metziga a rząd Prusski pozostał jak dotąd samowładnym arbitrem postępowania swego względem narodowości Polskiéj.

O SIŁACH NARODOWYCH.

LIST I.

Od pewnego czasu modą jest patryotycznie, gładko i pięknie, a nawet czule gadać o rzeczach nic nie wyrażających. Dla czegożby i niektórzy z wychodźtwa naszego téj modzie czasem hołdować nie mieli? Pozornie, darowaćby wypadało to uleganie ogólnéj zarazie; ale zważywszy, jak często słówkami usypiają i grzebią myśl zdrową, bacząc, jak starannie wsteczne zasady barwią natłokiem myśli liberalnych i słowami łapią głowy na wpół olśniętéj większości, za obowiązek sobie liczę wystąpić przeciwko takiemu kazeniu prawdy zasadniczéj. *Niepodległość*, zamieszczając w Nr 15 uwagi nad odezwą Komitetu emigracyjnego, po wielkich pochwałach niby wystawia jéj usterki. A czyniąc uwagi objawia zdania godne ojca Jełowickiego i hotelu Lambert. Zbijać je słowo po słowie byłoby zbytecznem, natomiast niech mi wolno będzie zastanowić się nad ogólném pojęciem *sił narodowych* i ich użyciem, marnotrawstwem, i tylko słósując od czasu do czasu nasze rozumowania do słów *Niepodległości*, wykazać ten eklektyczny zamęt, jaki panuje w rzeczonym wstępnym artykule tegoż dziennika.

Samo istnienie narodu jest już dowodem istnienia jego sił fizycznych i moralnych. Jak dosyć jest powiedzieć, że pewna istota jest człowiekiem, by przez to samo mieć prawo wnioskować, iż siły elementarne ludzkie są jéj przyrodzone, tak dość jest zeznać, stwierdzić goły fakt istnienia jakiego narodu, by mieć prawo sądzenia, że ta zbiorowa istota posiada siły równe summie sił wszystkich pojedyńczych składających ją jednostek. Jest naród 25milionowy; siły jego więc równe są summie 25 milionów jednostek, przyznających się lub przyznawanych za nieoddzielne cząstki tego zbiorowego ciała. Wszelkie więc powiedzenie, że naród nie posiada sił, jest bezsilny, bezwładny, równoważy powiedzeniu, iż miliony nie wyrażają ogromnéj liczby i że jednostki składające go nie mają żadnéj lub względnie posiadają bardzo małą wartość. Może być jeszcze trzeci przypadek, to jest rozkład zupełny, czyli śmierć narodu, ale daléj ujrzymy, że i ten przypadek da się podciągnąć pod powyższe przytoczone.

To, że naród ma byt rzeczywisty, nie wymarzony we łbach ukazowych urzędników, płatnych historyografów i tępych publicystów, to, że naród ma poczucie swego bytu, jest pewnikiem, podstawą do wniosku, że posiada siły, z któremi może wykonywać pewne roboty. Lecz inna zachodzi rzecz, gdy mówi się o rozwinięciu tych sił, o ich użyciu, czyli o pracy narodu. Największe siły, pozostawione bez zastósowania, nie wywierające pewnego wpływu na massy, nie wydają żadnéj pracy, są bezczynne; a zapatrując się ze stanowiska faktów dokonanych, są martwe. Brak więc pracy dokonanéj wcale nie dowodzi braku siły. I owszem te mogą być bardzo znaczne. Lecz by nie otrzymać żadnéj roboty, nie koniecznem jest nie wprawić siły w działanie; dość różne siły zastósować tak, by się wzajem znosiły. Wtedy otrzymamy równowagę ich, brak ruchu postępowego, słowem spokój. Wypowiedziane dopiéro co prawa są pewnikami i mogą być zaliczone za mechaniczne prawa świata materyalnego i z nim analogicznego świata ducha, silniejsze więc nad jakieś tam wymyślone świeżo przez redakcyą *Niepodległości* prawo ogólne historyczne, które brzmi tak: "Wobec rzeczywistych sił "narodu ujemne te potęgi (reakcya i anarchia) nie zdołałyby swemi "samolubnemi lub niedowarzonemi projektami dobru publicznemu "szkodzić, nie skruszyłyby wiary, nie złamały organizacyi." Mówiąc więc o siłach narodu, wolę przyjąć za punkt wyjścia pewnik niż taki sofizmat. Bo rzeczywiście, jeżeli dwie siły równe a wstecze wzajemnie się znoszą, to dość siły skierować tak by działały w przeciwnych kierunkach, ażeby je obezwładnić. Zatém anarchia wszelka, jako rozprzężenie sił żywotnych, jako nieskierowanie tych sił na jeden punkt, zmusza je wzajemnie się znosić, zostawać bez użytku. Weźmy dowód. Powstanie się zaczyna, obejmuje wszystkie dzielnice dawnéj rzeczypospolitéj, Zadnieprzańskie i Zadźwińskie województwa biorą za oręż wbrew wykréśleniu ich z granic Polski na mapie zamieszczonéj przez p. Mickiewicza w bibliotece ludowéj, słowem naród się rusza. Rząd narodowy wydaje w swéj mądrości nieomylny rozkaz, by oddziałki nie staczały bitew z wrogiem, lecz zmykały jak zające po wybornych kniejach. I oto siły olbrzymie 25milionowego narodu, zamiast wzrastać utuczone krwią najazdu, marnieją na niesłychanych marszach, na przenoszeniu niepojętych w innym czasie niewygód lub znękane idą spoczywać w więzieniach, by w 100000 głów zaludnić Muskowią i Sybir. Czy naród nie miał siły? Miał, bo jeszcze nie zginął i po takiém gwałtownem wyniszczeniu jego zasobów, po takiém marnotrawstwie jego poświęceń. Ale siły jego były niewłaściwie użyte, zmarnowane na pracę nieko-rzystną, nie przynosząca nic oprócz wycieńczenia. A któż te siły zwarnował?—kierownicy, reakcya i jako następstwo tych dwóch, anarchia.

Dziś maski nam mówią: nie mieliśmy sił, trzeba było czekać, rozwijać organiczne siły. Lecz co jest organiczna siła?—tego nikt nie powiada. Siła właściwa pewnemu organizmowi jest siłą organiczną tego organizmu. Siły te więc się zmieniają ze zmianą organizmu samego. Dokąd organizm się nie zmienił i siły organiczne zmianie nie uległy. Jednak siły organiczne mogą być różnie użyte, mogą być pochłonięte w ogniach i strugach krwi hajdamaczyzny i Szelowskich wspólników, zarówno jak zmienione w cepy Hussyckie lub kosy Racławickie. Siły organiczne mogą być przeznaczone na branie łapowego od carów, zarabianie na kresty, płaszczenie się w przedpokojach, całowanie pantofli Ojca świętego, oddawanie krwawo zebranego grosza na seminarya Zmartwychwstańców i podobnego plugastwa, zarówno jak na sprowadzenie broni i uzbrojenie powstańców, rozpędzanych przez zacnych dowódzców co lud bezbronny na jatki wiedli. Siła powstania taż sama, niezmienna; ale robota jéj produkcyjna inna.

Za świętych czasów bielaków, gadała ta organizacya, że uczenie ostrożne chłopów nauki czytania i katechizmu, zaprowadzanie agronomów niemieckich i sprowadzanie Czechów lub Szlązaków do Polski to praca organiczna, powstanie zaś, bójka z Moskwą to nieorganiczna praca. Toż samo mi przypominają słowa *Niepodległości*, gdy mówiąc o siłach w powstaniu dodaje: "Wszelkie przecenianie "sił własnych przeciwném jest ich postępowemu rozwojowi; bo po "coż mozolić się nad dokonaniem spełnionéj już pracy. Używać jéj "dojrzałych plonów należy." I dawniéj i dziś inaczéj to pojmowali i pojmują pracownicy na niwie narodowéj. Przecenić sił niepodobna, bo one są olbrzymie; jaką niebądź byśmy cyfrę im położyli, zawsze będziemy poniżéj oceny i nigdy wartości ich rzeczywistéj nie oznaczymy. Zresztą nie pojmuję, jak przecenienie siły może wpłynąć na jéj zniesienie? Czy szkło stanie się dyamentem gdy mu przypiszemy wartość ostatniego? Siły mogą dla nas mieć o tyle znaczenie, o ile ich używać potrafimy. Jaką niebądź wartość nadalibyśmy im fikcyjnie, pokąd ich nie użyjemy w zastósowaniu, dotąd żadnego nie będziemy mieć o nich wyobrażenia. Dopokąd nie powołano chamskiego plemienia do obrony ojczyzny, dotąd żaden szkarłat nie podejrzywał w czerniawach ludowych ani męztwa ani siły wojennéj. Dziś, skoro raz zastósowaną została siła chłopa do walki o niepodległość, obóz walczących codziennie rośnie. Czy stworzona tutaj nowa siła?—Nie, bynajmniéj. Tu tylko wprowadzono w zastósowanie to, co dawniéj zabijał ekonomski bizun i pański kaprys. Siła została ta sama, kierunek tylko jéj działania zmieniony. Dziś dajmy poczuć włościaninowi wolność i jéj dobrodziejstwa, a pewno cepy strzaskane na grzbietach powstańców w ich rękach zamienią się na narzędzia do ostatecznego pozbycia się najazdu. Jeżeli praca jaka byłaby spełniona, nie byłoby potrzeby podejmować jéj powtórnie: ale czy siła przeto znikła? Ona pozostała nadal dla nowego zastósowania, by dokonać nowéj pracy. Potrzeba tylko nauki, umiejętności jéj użycia. Tracimy siłę wtedy, gdy jéj nie używamy, tracimy, bo pracy żadnéj nie osiągamy.

Świadomość sił własnych stwarza cuda. Ona nam daje środki do korzystania ciągłego z każdéj nadarzonéj okoliczności i do wykonania roboty możliwie największéj. Celem naszym jest niepodległość kraju. Świadomość sił da nam możność osiągnienia celu na dziś, bo pozwoli wszystkie siły znane i nieznane skupić na jeden punkt. O ile cel nasz jaśniéj się określi, o ile więcéj poczniemy używać sił znanych i nieznanych na dokonywanie prac, o tyle więcéj zrobimy. Zamiast więc badać siły czyli to, czego nikt w istocie zgłębić nie jest w stanie, badajmy objawy sił i starajmy się najjaśniéj zrozumieć cel naszego bytu; słowem poznajmy, "jak mamy być." A znając cel, zastósujemy słowa Adama: "Mierz siły na zamiary, nie zamiar wedle sił." Skupiwszy wszelkie środki, wszelkie zasoby na jeden cel, osiągają się następstwa uderzające ogromem. Mały dwumilionowy narodek, bagnista Hollandya łamie potęgę najsilniejszego państwa tamtoczesnego świata: przez co? że cel swego bytu pojęła jasno, a wszelkie siły skupiła na jeden punkt. Zatém posiadała siły większe od najsilniejszego państwa. Gdyby zaś wedle zasad *Niepodległości* zamiary stawiała wedle sił, rozsądek ogłosiłby za szaleństwo podejmowanie się na pobobne hazardy.

Ludzie nie zagłębiający się w bieg rzeczy mają tę formułkę wszędzie zastósowalną. "co się udało, to było dokonane prze odpowiednie siły; nie udało się coś, więc wyraźnie brakło sił odpowiednich." Ludzie ci przypominają księdza, który mówi: chory umarł, Bóg go zabrał do siebie, bo go ukochał; wyzdrowiał chory, Bóg go wyleczył przez swą miłość dla grzesznika. Słowem, rzeczy widoczne chcą tłumaczyć przez jakieś abstrakcye, których nie pojmują. Zkąd będą siły dla walki, jeżeli 70000 wojska uzbrojonego z władzami, rządem, sejmem i senatorami wyjdzie reprezentować naród ciemiężony na zewnątrz wobec świata, który mają wezwać do pomszczenia się krzywdy ludzkości? Zkąd będą siły, jeżeli oddziały całéj Litwy nie dostaną ani jednéj sztuki broni, jak to było 1863 r.; jeżeli naczelnicy powstania na 3 dni przed wyjściem w pole będą siec chłopa, zmuszając do pańszczyzny, przywołując sprawników, stanowych i sołdatów na exekucye? jeżeli naczelnicy, zamiast prowadzić oddziały na wroga, do zwycięztw, będą spędzać wesołe chwile po dworach i okolicach, gdzie są ślicznjejsze dziewoje, lub włóczyć się po kniejach aż pokąd zewsząd nie zostaną osaczeni, jak odyniec przez stado ogarów o wiele liczniejszych? Zapewne, że tu siły działać nie będą produkcyjnie, lecz zostaną martwe dla pracy narodowéj. Ale mówić, że siły nie istniały, to grzech; one były, rozwijały się, gdzie ich umiano użyć tam z 500 ludźmi odnoszono 6, 7 i więcéj zwycięztw nad 6 razy liczniejszym Moskalem, a gdzie w obozach jedli pomarańcze, pili szampana oficerowie, a wiara z głodu jęczała, tam jedna rota piechurów rozganiała całe tysiące. Oddział galicyjski najlepiéj uzbrojony i wymusztrowany w naszém powstaniu utonął w Jordanie, sławnym jenerale, gdy 300 kłajszów żmudzkich pod Dłuskim, tyleż bartników z borów grodzieńskich pod Traugutem, lub Lićwinów z Narbuttem po kilka prawdziwych zwycięztw odnosiły nad 3 i 4 razy większą liczbą strzelców moskiewskich. Ale na co przytaczać więcéj przykładów, kiedy i z tych widać, że wiara w siły i świadomość celu, do którego się dąży, prowadzą do zwycięztw narody, a brak odwagi na stanowczy krok, który szanowna redakcya *Niepodległości* nazwała "nieprzecenianiem sił własnych," prowadzi naród do upadku i klęsk, a jego siły zbrojne do zmarnowania zupełnego, do Kocka z roku 1863, Fajsławic, Strożun i t. p. wypadków.

Gdy ludzie żyjący politycznie wołali na gwałt do broni, wtedy zacna klika morzrodziei, marszałków i ich łuszczyboków, że użyję słowa Paska, wołała: "po co broń, bezbronnie walczyć moralną potęgą z wrogiem, zamiast iść w pole idźcie chłopów oświecać;" a gdy apostoł jaki się znalazł do oświecania gminu, to takiego demagoga prędko starano się pozbyć z okolicy jako niebezpiecznego dla spokoju kraju lub wysłać co rychléj na emigrantkę. Dziś po takich naukach, po krwi przelanéj tak obficie, ten sam duch przemawia do nas: nie myślcie o organizacyi, o broni; lecz walczcie potęgą moralną; "organiczna praca to, ze świadomością, wytrwale "i systematycznie, a w duchu moralnych zadań i dziejowego po-"słannictwa narodu, przedsiębrane i przeprowadzane roboty we "wszystkich kierunkach materyalnego i moralnego rozwoju...." A zapominają, że ten umysłowy i materyalny rozwój możliwy tylko przy zupełnéj niepodległości narodu. Złudzeniem jest rozwój materyalny, gdy wobec ciągłych konfiskat własność prawie nie istnieje; złudzeniem rozwój umysłowy, gdy wobec utrudnionego kształcenia się prawie niepodobna przy największéj chęci pobierać jakiéjkolwiek nauki. Dla rozkwitu prawdziwego umysłowych zdolności trzeba pewnego stopnia swobody, a przedewszystkiém wolności słowa; a czy cenzury takową zapewniają? W coż tedy słowa piękne o pracy wytrwałéj organicznéj się obrócą, wobec niemożebności osiągnienia prawa do życia, zaczerpnięcia koniecznego powietrza dla oddechu na innéj drodze, niż na drodze walki śmiertelnéj, nieustającéj, dopokąd jest najazd, niewola, konfiskata, cenzura, zabronienie uczenia się, kassata szkół i t. p. Kto myśl o walce uważa za niedostateczną, ten nie pojmuje, co jest życie narodu, lub swe inklinacye do papizmu lub Czartoryszczyzny chce ubarwić miłością do kraju, który swym groszem na broń uzbieranemi ma opłacić to szczére i niekłamane do nich przywiązanie.

Kraj nasz nie ma sił. A jednak naszemi rękami podbity Kaukaz dla Moskali, naszą krwią zapewniona jednolitość Niemiec, naszemi kośćmi zasiany Algier, Europa cała, a nawet St. Domingo. Myśmy niesilni! A ktoż to Moskalom i Niemcom dostarcza 600000 landwery i sołdatów na gnębienie wolności? Przeceniamy swe siły. To też Rząd Narodowy umiał tylko kilkaset set tysięcy rubli zebrać z całéj Litwy; gdy tymczasem Murawiew nie przeceniając sił wziął z téjże biednéj prowincyi 14 milionów kontrybucyi, wysławszy massę obywateli-ziemian, skonfiskowawszy nadto znaczne obszary. Czy kraj, co dał 14 milionów wrogom, miał siły materyalne, dodając do tego jeszcze rekruta, którego w powiększonych odsetkach dostarczył? Pytam.

Gdy przed kilku laty, kiedy to jasny, bo najjaśniejszy Alexander II na tron wstępował, zaborem Moskiewskim owładnął duch dzikiego płaszczenia się przed carem i dawania balów jeden nad drugi wystawniejszych, nie licząc wydatków na suknie sprowadzane z Paryża i wiedeńskie kocze i karety, każda gubernia zbierała po 80 tysięcy na bal wiernopoddańczy. Bankructwa w skutku tego nie było. Któraż gubernia zapłaciła podatku narodowego na walkę z wrogiem podobną summę? Oprócz kontrybucyi ileż wpłynęło do kieszeni członków komisyi i urzędników carskich, ile łapówek wzbogaciło plugawe robactwo moskiewskie, które "na nas nalazło bardzo;" kraj był w stanie jednak tego dokonywać. Gdyby zatém umiano te środki spożytkować produkcyjnie w kierunku patryotycznym, gdyby od płaszczenia się i zabiegów nędznych umiano podobną zapobiegliwość i czynność przenieść na pole pracy narodowéj, znalazłyby się siły ogromne, niespożyte, dostateczne do wyzwolenia niepodległości ojczyzny. Nie sił nam brak. One są w łonie naszego narodu; trzeba sumienności i umiejętności w pracy, w używaniu sił, w działaniu.

Następnie, wychodząc z prawidła, że działanie równe przeciwdziałaniu, pomówimy o pracy dokonanéj, i o tém, co mogło być dokonane a co zostało pominięte, nie przez brak sił, ale przez lekkość i niewiarę w dokonywaną robotę. A. W.

Komisya Subsydyów dla uczącéj się młodzieży polskiéj w Zurich ogłosiła następujące Sprawozdanie pod d. 31 grudnia 1866 r.:

	fr.	c.
Przychód:		
Składki zebrane w Szwajcaryi w 1864 1865	2763	„
Składki zebrane w Polsce w 1865 i 1866	2266	70.
Zaliczka przez Komitet Inwalidów w Zurich w 1866 ..	1634	15.
Razem	6663	85.
Rozchód:		
Subsydya płacone z funduszu Komitetu Polskiego w Zurich od stycznia 1864 do kwietnia 1865	578	„
Subsydya płacone z funduszu wyłącznie przeznaczonego dla uczącéj się młodzieży od kwietnia 1865 do stycznia 1866 ..	3250	70.
Subsydya płacone w ciągu roku 1866	2385	15.
Koszta kancelaryi, druki i poczta w 1864, 1865 i 1866 ..	450	„
Razem	6663	85.

Karol Walder, prezes komisyi.—Wł. Plater, wiceprezes.

ZAWIADOMIENIE.—Przyszłe posiedzenie Gminy Centralno-Londyńskiéj odbędzie się dnia 10 marca (w Niedzielę) o godzinie 7 wieczorem, w oberży White Horse, Theobald's Road.

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.